

ZDROWIE I SPORT Z HISTORIĄ W TLE

Tam, gdzie malowniczy zakątek Ziemi Kłodzkiej wtula się między góry Bystrzyckie i Orlickie, leżą Duszniki-Zdrój. To wręcz idealne miejsce wypoczynku dla tych, którzy ponad wszystko cenią sobie kontakt z nieskażoną przyrodą. Miasteczko położone jest nad Bystrzycą Zieloną w Obniżeniu Dusznickim, otaczają je lasy i góry, ma niepowtarzalną atmosferę. Kuracjusze szukający tu spokoju i ciszy na pewno nie będą zawiedzeni, podobnie jak i amatorzy aktywnego wypoczynku, zarówno zimą, jak i latem.

Uzdrowiskowe atrakcje

Historia Dusznik liczy sobie ponad 680 lat. Pierwsze pisane wzmianki o osadzie pochodzą z 1364 r. Najprawdopodobniej jeszcze w 1 poł. XIV w. osada otrzymała prawa miejskie. Swoją późniejszy rozwój zawdzięczała ona położeniu na handlowym szlaku, łączącym Śląsk z Czechami. A gdy w XVIII w. oficjalnie przebadano dusznickie źródła, miasto zaczęło robić karierę jako uzdrowisko. W Dusznikach-Zdroju bywali często kompozytorzy Fryderyk Chopin (na jego cześć do dziś odbywają się tu fortepianowe festiwale) i Feliks Mendelssohn-Batrholdy, a także poeci: Roman Zmorski, Zygmunt Krasiński, Bogusz Zygmunt Stęczyński i Karl von Holtei.

Turystom, spragnionym czegoś więcej niż tylko wypoczynku i uzdrowiskowego leczenia, miasto oferuje zwiedzanie wielu zabytków. Do najbardziej znanych i wartych obejrzenia należy papierniczy młyn z 1605 r., w którym dziś znajduje się muzeum papiernictwa. Są tu nie tylko stare maszyny do produkcji papieru i próbki gotowego wyrobu, ale także pieczołowicie odtworzone listy poszczególnych właścicieli papierni, i to od samego początku jej istnienia! Ponadto drewniana konstrukcja młyna jest sama w sobie perełką budownictwa przemysłowego. Na pewno warto zajrzeć do kościoła pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła, a to choćby z tego powodu, że wspaniała kościelna ambona ma tutaj w kształt... wieloryba. Architektonicznie ciekawy jest także rynek z kamieniczkami, noszącymi ślady różnych epok. Koniecznie trzeba zobaczyć Dworek Chopina oraz Pijalnię Wód Mineralnych. Niewątpliwą atrakcją są wreszcie pokazy „Kolorowej Fontanny”.

Aby lepiej oddychać i stracić ciężar

Najważniejszą jednak funkcją miasta jest lecznictwo uzdrowiskowe. Jego rozwój stał się możliwy dzięki bogactwu wód leczniczych, niebagatelną rolę odegrał także klimat i położenie miasta. Działa tu kilka sanatoriów i uzdrowiskowych szpitali. Na leczenie przyjeżdżają tu pacjenci ze schorzeniami układów oddechowego i krążenia, cierpiący na zaburzenia przewodu pokarmowego, schorzenia narządów ruchu. Leczy się tu także z powodzeniem choroby ginekologiczne i osteoporozę. Zresztą uzdrowisko posiada w ofercie pełny zakres świadczeń leczniczych – zabiegi przyrodolecznicze, specjalistyczne i analityczno-diagnostyczne badania, kuracje pitne i leczenie dietetyczne.

W zdrowym ciele, zdrowy duch!

Tuż obok leży Zielieniec – jeden z najpopularniejszych w Sudetach ośrodków sportów zimowych. Do dyspozycji przyjezdnych jest 21 orczykowych i talerzykowych wyciągów z doskonale przygotowanymi narciarskim trasami, liczącymi od 70 m (szkółki dla początkujących) do 736 m. Część tras jest oświetlona, można więc korzystać z nich nawet po zachodzie słońca i późnym wieczorem. Śnieżna pokrywa leży tu średnio 150 dni w roku, więc amatorzy „białego szaleństwa” na pewno znajdą tu dla siebie dogodne

warunki.

Mniej więcej 2 km od uzdrowiska znajduje się Podgórze. Narciarze znajdą tu 2 wyciągi o długości 450 i 760 m. Na pewno warto pojechać na Jamrozową Polanę – centrum polskiego biathlonu. Są tu wspaniałe trasy biegowe i wielostanowiskowa strzelnica.

Po „Karolci” – „Piastów Gród”

W tej pięknej okolicy w 1911 r. zbudowano hotel „Piastów Gród”. Wprawdzie nazywał się on wówczas „Prinzessin Charlotte”, ale też i ta część Sudetów znajdowała się wówczas w zupełnie innych rękach. W pensjonacie było 35 gościnnych pokoi. Podczas I wojny światowej wykorzystywano go jako lazaret, gdzie do zdrowia dochodzili ranni i znerwicowani marynarze łodzi podwodnych oraz piloci samolotów myśliwskich. Nie tylko dochodzili do zdrowia, ale i szkolili się, a nawet... dowożąc. W 1916 r. do „Księżnej Karolci” przyjechał baron Manfred von Richthofen. Na wojennych frontach nazywano go „Czerwonym Diabłem” lub „Czerwonym Baronem”, a to ze względu na jego wojenne dokonania. Baron był asem myśliwskiego lotnictwa i miał na koncie ponad 80 strąceń.

Jego pobyt w pensjonacie miał charakter spotkań z przebywającymi tu innymi pilotami. A ponieważ na płaskowyżu koło kolejowej stacji stały samoloty..., więc w chwili przybycia dobrego humoru panowie siadali za sterami, dając popisy swej lotniczej sprawności. M.in. latali bardzo nisko, unosząc na końcach skrzydeł części damskiej garderoby, co u zgromadzonej widowni spotykało się z niebywałym aplauzem!

Wydany w 1941 r. przez Biuro Promocji Uzdrowiska (już wtedy wiedziano, co to marketing!) przewodnik po mieście nie tylko opisywał „Prinzessin Charlotte”, ale i zaliczał go do obiektów o wysokiej klasie usług. Obiekt miał wtedy 52 miejsca noclegowe, dietetyczną kuchnię na żądanie, centralne ogrzewanie, garaże dla zmotoryzowanych gości, ogród oraz bryczki dla pragnących zwiedzać okolicę.

Pensjonat był także miejscem internowania. Przebywała tu rumuńska księżna, żona feldmarszałka von Paulusa. Jak wiadomo, von Paulus w 1942 r. poniósł sromotną klęskę pod Stalingradem, a on sam dostał się do radzieckiej niewoli. Władze III Rzeszy, a już szczególnie sam Adolf Hitler, uznały go za zdrajcę. Ponieważ nie mogły mu doraźnie wymierzyć kary, internowały jego żonę. Do maja 1945 r. właścicielem obiektu była Hedwig Schinke.

W latach 1946-96 pensjonatem zarządzał Fundusz Wczasów Pracowniczych. Najnowsza historia placówki – już pod nazwą „Piastów Gród”, zaczęła się w 2000 r., kiedy to hotel przyjął pierwszych gości po trwającym dwa lata remoncie i pod nowym kierownictwem.

Obcowanie z historią

Idąc spod Pijalni Wód Mineralnych, przechodząc obok „Kolorowej Fontanny” (która swą nazwę zawdzięcza corocznym wieczornym iluminacjom podczas lata), nieomylnie trafimy na szeroką (na tyle szeroką, że można nią jechać samochodem lub nawet autokarem) ścieżkę, prowadzącą pod górę. Mniej więcej po przejściu kilometra dochodzimy do willi „Margherita”. To także pensjonat, również mający swą ciekawą historię. Kiedyś, a konkretnie w latach 30. ub. wieku, należał on do niemieckich właścicieli i nosił inną nazwę. Po wojnie niszczał, aż do chwili, gdy znalazł nowego nabywcę, który nie tylko go wyremontował, ale też zaadaptował na potrzeby

przyjezdnych inne niedaleko stojące pomieszczenie, gdzie znajdzie nocleg kilkunastu przyjezdnych. Jako ciekawostkę podam, że w skład całego kompleksu wchodzi także prywatna górka z wyciągiem i z oświetlonym zboczem.

Zresztą cała okolica, każdy dom coś o sobie mówi. Niemal co krok ocieramy się o historię i to wcale nie tak odległą. Wracając z willi „Margherita” mijamy niepozorny – na pierwszy rzut oka, domek. Tymczasem podobno bardzo lubiła do niego przyjeżdżać Eva Braun, metresa Adolfa Hitlera. Ponoć i sam Fuehrer tu bywał, choć nade wszystko kochał swą bawarską górską rezydencję. Ale dzisiaj nikt już nie jest w stanie zweryfikować tej informacji.

Lucyna Pońc